Rok XXXVIII Niedziela 15 marca 1931 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 11

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 120 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się

Początki masonerji[1]).

Często się pisze, mówi i słyszy zwłaszcza w dzisiejszych czasach o jakiejś niewidomej potędze, która stara się za wszelką cenę wykorzenić wszelką religję objawioną, a przywrócić człowieka do stanu tylko naturalnego i zgotować mu niebo w uniwersalnej republice tu na ziemi, bo innego, poza ziemią, nie uznaje.

I mimowoli każdemu z nas nasuwa się pytanie, gdzie i kiedy powstała ta tajemna jakaś siła, którą powszechnie zwą masonerją.

Naprawdę kwestja ta jest bardzo ciekawa i ważna, ale i bardzo trudna, bo jak wogóle trudno coś konkretnego, coś zupełnie pewnego powiedzieć o masonerji, to tembardziej o jej kolebce, zwłaszcza że sami masoni osłaniają ten początek grubą powłoką podań i legend nieraz najdziwaczniejszych.

To też dla rozwiązania tej kwestji przytacza się najrozmaitsze hipotezy, a nieraz takie głupie i śmieszne, że trudno uwierzyć, żeby podobne koncepcje mogły powstać w zdrowym rozumie ludzkim.

1. Brednie masońskie.

I tak np. niektórzy masoni, jak świadczy br. (brat, mason) Bazot, utrzymują nawet, że masonerja wywodzi swój początek od Boga samego, że zatem Bóg jest pierwszym masonem (Alex. de Saint Albin: Les francs-maçons et les societés secrètes, str. 3).

W rytuale „Krzyża różowego" czytamy znów: „Jezus Nazareński, rodem żyd, nasz wielki mistrz, jest założycielem wolnego mularstwa) (Al. de Saint-Albin, j. w.).

Inni zaś masoni wywodzą początek masonerji od aniołów, a zwłaszcza od Archanioła Michała. Inni znów od Adama, a jeszcze inni od Noego i dlatego nazywają się noanitami (Enc. Kośc., t. XIII). Są wśród masonów i tacy, którzy wywodzą początek masonerji od budowniczych wieży Babel lub od budowniczych świątyni Salomona (Legenda o Adoniramie, zob. Grabowski j. w.).

Sądzę, że każdy człowiek jako tako przynajmniej myślący uzna odrazu, że to są istne brednie, które mają niby dodać uroku masonerji. Dlatego przejdziemy nad niemi do porządku dziennego.

2. Mędrcy pogańscy a początki masonerji.

Wielu z nieco światlejszych masonów, aby otoczyć kolebkę masonerji nimbem starożytności i powagi, przybierają za jej fundatorów mędrców pogańskich. Na dowód zaś swego twierdzenia podają argumenty następujące:

W onych dawnych czasach, kiedy ludzie zaczęli spuszczać z oka pierwiastkowe prawdy a przyjmować różne zabobony religijne i moralne, znalazło się kilku mędrców, którzy uniknęli tych ciemności, niewiadomości i zepsucia.

Ci mędrcy, widząc, że prostota lub pustota ludu nie mogła korzystać z ich lekcji, założyli szkoły i zgromadzili uczniów, którym podawali wszystkie prawdy, które zdarzyło się im odkryć w głębokich rozmyślaniach o naturze religji, polityce i pracach ludzkich.

Nauka zaś, którą wysnuwali z tych prawd, była szczególniej ugruntowana na obowiązkach

[1]) Por. 1. Barruel, Memoires pour servir à l'histoire du Jacobinisme (Swięte tajemnice masonerji 1805). 2. Beuern Otto, Die innere Unwahrheit der Freimaurerei, Mainz, 1894. 3. Boos Heinrich Dr., Geschichte der Freimaurerei, Aarau, 1906. 4. Brück Dr., Die Geheimen Geselschaften in Spanien und ihre Stellung zu Kirche und Staat, Mainz, 1881. 5. Copin-Albancelli, La Conjuration juive contre le mende chrétien. 6. Dupuy, Histoire de l'orde militaire de Templiers, 1654. 7. Eger, Masoni i Żydzi, Warszawa, 1908. 8. Delacroix, Masonerja a bolszewizm, Warszawa, 1923. 9. Feldmann J. Dr., Okulte Philosophie, Paderborn, 1927. 10. Grabowski Oksza Ig., Masonerja, Warszawa. 11. Gurther, Historia Templariorum, 1703. 12. Haresmann, Geschichte des Ausganges des Templ. 1846. 13. Hergenröther J. Kard., Hist. Pow. Kośc. Kat., t. VIII, XII, Warszawa, 1902 (przekład). 14. Holzwarth, Hist. powszechna, t. V, Warszawa, 1883 (przekł.). 15. Karłowicz J., Słow. jęz. polskiego. 16. Krynicki W. X., Dzieje Kościoła powsz., Włocławek, 1914. 17. Le Jeune, Histoire critique et apologetique de l'orde des chevaliers du Temple de Jerusalem, 1789. 18. Marx J., Kirchengeschichte, Trier, 1921. 19. Nowaczyński, Mocarstwo anonimowe. 20. Nowodworski, Encykl. Kośc., t. XIII. 21. Pelczar X. Bisk., Pius IX i Jego pontyfikat, t. II, Przemyśl, 1907. 22. Tenże, Masonerja, Lwów, 1914. 23. Przegląd Powszechny, 1890, t. XXVI, 144. 24) Przyczyny wrzenia światowego, Warszawa, 1922. 25. Segur, Wolnomularze, Kraków, 1885. 26. Szcześniak, Słownik Apol. Wiary Kat., t. III. 27. Załęski T. J., O masonerji w Polsce, Kraków, i inn.

dobroczynności, na prawie do wolności i spokojnego pożycia.

Żeby zaś te lekcje nie traciły należnego im szacunku, albo nie uległy zmianom lub znowu nie zaginęły, nakazali mędrcy swym uczniom zachowywać je w sekrecie.

Dali im nadto hasła i osobliwsze znaki, po których poznawali się nawzajem, gdziekolwiek byli. A właśnie, to wszystko jest w masonerji, bo dzięki sekretowi zachowało się, począwszy od mędrców, aż do naszych czasów (Barruel, Memoires pour servir á l'histoire du Jac. — Św. Taj. M. str. 137).

I nad tem twierdzeniem masonów dłużej zastanawiać się niema potrzeby, łatwo bowiem zauważyć, że wywód powyższy, utrzymujący jakoby mędrcy pogańscy byli twórcami masonerji jest tylko wymysłem, najzupełniej nawet nieprawdopodobnym, bo przedewszystkiem filozofowie nie nauczali w sekrecie, w skrytości, ani nie zbierali się gdzieś w czarnych czeluściach, jak to robią masoni, ale nauczali jawnie.

Szkoły bowiem były publiczne, dla wszystkich otwarte. I to tak akademje, jak gimnazja i licea. A nawet wiemy, iż rządy ówczesne pilnie wglądały w sprawy szkolne i pod ich okiem jakieś tajne nauczanie byłoby niemożliwe.

A choćbyśmy wzięli pod uwagę tajemnice egipskie, to cóż one miały i mają wspólnego z masonerją? Wszakże były to badania z zakresu fizyki i astronomji. Na cóż one masonerji mogłyby się przydać w jej tajnej pracy nad zniszczeniem religji objawionej i nad obaleniem porządku moralnego na religji objawionej opartego?[1])

3. Żydzi a początki masonerji.

Godną już uwagi hipotezę o początkach masonerji stawia Copin-Albancelli w dziele p. t.: „La Conjuration juive centre le monde chrétien". Por. „Przyczyny wrzenia światowego", Warszawa, 1922, str. 67, Eger „Masoni i Żydzi", Warszawa, 1908).

Pisze on, iż niema poza Żydami rasy lub partji, w której interesie byłaby taka nieustanna walka z Kościołem, jaką prowadzi masonerja.

Wszak to ich wróg. Oni to przecież Założyciela tego Kościoła zamordowali. A nienawiść, którą do Niego pałali, przeszła i na Jego dzieło.

Zabili Założyciela, starają się teraz zabić Jego dzieło. A gdy to nastąpi, wówczas Mesjasz, a tym Mesjaszem ma być cały naród żydowski, zapanują wedle ich spaczonych wyobrażeń nad całym światem, czyli założy to ich niby obiecane królestwo.

Pisze dalej Copin-Albancelli, że tem należy tłumaczyć oszczerstwa Żydów, rzucane na chrześcijan w pierwszych wiekach, tem należy tłumaczyć późniejsze sekciarstwo i przeróżne knowania przeciw Kościołowi.

Na takie rozwiązanie kwestji początków masonerji naprowadził Copin-Albancelli'ego fakt, że Żydzi mieli i mają po swem rozprószeniu swój tajny rząd, na co są dowody, a na którego usługach jest dziś właśnie masonerja.

Twierdzenie Copin-Albancelli'ego naprawdę zasługuje na to, żeby mu się bliżej przypatrzyć.

(C. d. n.) *Stefan Wrzołek.*

---

[1]) Niektórzy jeszcze szukają źródeł masonerji w teozofji indyjskiej. Ale i to twierdzenie nie jest godne uwagi, bo masonerja z teozofją indyjską nie miała nic wspólnego, co najwyżej ma tu i ówdzie pewne styczne punkty z okultyzmem (Feldmann J. Dr., Okulte Philosophie, Paderborn, 1927).

Z życia duchowieństwa polskiego w Rzymie.

Księża polscy, mieszkający w Rzymie, prawie bez wyjątku zajmują się studjami czy to jako odbiorcy, czy dawcy. Poza tem są członkowie głównej rady zakonnej przy generale, jak O. Pelegryn Haczela, franciszkanin, O. Ryziński, reformat, O. Anzelm, karm. bosy. Pozatem, jest X. Prałat Janasik, audytor Roty, X. Prałat Florczak, rektor kościoła św. Stanisława.

Ze studjującymi księżmi związani są w pierwszym rzędzie księża Zmartwychwstańcy, którzy tu poza tem mają swój dom główny. Rektorem Kolegjum polskiego jest X. Olejniczak. Wykładowcami Polakami są: O. Elter S. J. na Gregorianum (filozofja), O. Lohn S. J. na Gregorianum (dogmatyka), O. Semkowski S. J. w Instytucie Biblijnym (geografja Palestyny, epigrafika), O. Woroniecki O. P. w Angelicum.

Studjujących księży w Rzymie, poza klerykami, jest bardzo wielu stosunkowo, jeśli wliczy się i zakonnych. Jak wiele jest młodzieży duchownej, studjującej w Rzymie, można było widzieć na odczycie O. Semkowskiego T. J. w „Instytucie Biblijnym" mianym po polsku. Był to pierwszy odczyt polski od istnienia Instytutu, a więc od 20 lat. Na sali było około 300 osób. W tem pewna część świeckich. Największe skupienie jest w „Instytucie Polskim", bo 25, tutaj też stworzyli, a raczej stwarzają pewne formy organizacyjne. Koncentrują się one w „Bratniej Pomocy Księży Polaków", do której mogą należeć i księża z poza Instytutu. Powstała ona w r. 1930, w jego pierwszej połowie i do wakacyj wytworzyła formy organizacyjne, znakomicie dostosowane do warunków życia i pracy, jak zresztą życie wołało o potrzebę jej istnienia.

Nazwa „Bratniej Pomocy" nasuwa myśl, że ma ona na celu sprawy materjalne członków i poza nie nie wychodzi, jak „Bratnie Pomoce" akademickie. „Bratnia Pomoc Księży Polaków" w Rzymie ma i ten cel na oku, który zresztą spełnia w mierze minimalnej, bo cały jej majątek wynosi na razie kilkaset lirów. Bratniość jednak swoją rozumie szerzej, bo jest równocześnie i skupieniem naukowem, urządzając co miesiąca odczyty naukowe z dyskusją, organizuje dla poznania Rzymu zbiorowe wycieczki, głównie do katakomb i najstarszych kościołów. Zorganizowała codzienną wysyłkę korespondencji z Instytutu przez pocztę watykańską.

Trzeci punkt działalności „Bratniej Pomocy" jest najbardziej znamienny i osobiście interesuje księży, mieszkających w kraju, mianowicie podejmuje się „Bratnia Pomoc" załatwiać księżom z kraju pewne sprawy w Rzymie. Chodzi tu głównie o prenumeraty czasopism; „Acta Apost. Sedis", „Osservatore Romano", „L'Illustazione

Vaticana“ i o ułatwianie w nabywaniu książek i specjalnych wydawnictw. Księża niektórzy załatwiają to przez swych znajomych w Rzymie. Nie mający tych znajomych mogą załatwić pisząc: Bratnia Pomoc. Roma via Cavallini 38. Italia.

Pieniądze można przesyłać na adres: Instytut Polski, Roma, via Cavallini 38, Italia, zaznaczając, jakie ich przeznaczenie, bo X. Rektor Tadeusz Zakrzewski jest dla „Bratniej Pomocy“ nadzwyczaj życzliwy, idzie jej na rękę i ułatwia rozwój.

Niejeden z P. T. Czytelników ucieszy się, dowiedziawszy się o powstaniu podobnej placówki, a szczególnie ucieszą się księża, którzy studjowali w Rzymie. A może pomyślą, że należy takiej instytucji pomóc?

Tym, którzyby chcieli pomóc, oby było ich jak najwięcej, podaję do wiadomości, że można zostać członkiem dożywotnim „Bratniej Pomocy“, wpłacając jednorazowo 200 lirów.

X. Teofil Długosz.

O pracę naukową księży.

(Dokończenie).

Co do drugiego zarzutu, to nie zaprzeczając potrzeby, i to wielkiej, zajęcia się przez duchowieństwo wszystkiemi działami wiedzy teologicznej, zaznaczyć jednak trzeba, że historja, i to zwłaszcza historja Kościoła, nie przeciętne w szeregu tych nauk zajmuje miejsce. Sławny Lacordaire słusznie nazwał historję pamięcią świata. To też oprócz zasadniczej wagi historji w tem zawartej, że służy ona zwycięstwu prawdy, czyli zwycięstwu samego Boga, jeszcze i ten wzgląd dołączyć należy, że biada światu, gdyby zatracił pamięć, biada społeczeństwu katolickiemu, gdyby nie miało pamięci i nie umiało snuć ze wskazań przeszłości nauki na dzień dzisiejszy i na przyszłość.

Dalej rozważyć przyjdzie argumenty ostatnie, mianowicie, czy wobec szczególnie trudnych warunków współczesnej pracy duszpasterskiej, a małej liczby księży naszych i ich przepracowania, wolno i należy od nich żądać współdziałania w pracy naukowej. Dla zdania sobie z tego sprawy należy tu zwrócić uwagę na następujące okoliczności: 1-o Większość księży naszych są to ludzie zdolni, bez porównania zdolniejsi od ogółu księży w innych krajach, n. p. w Niemczech. I byle nie zabrakło dobrych chęci i wytrwania, to nie jeden z naszych księży zdoła bez żadnego uszczerbku dla swych prac apostolskich bardzo wiele jeszcze i skutecznie popracować na polu naukowem. 2-o Obok księży, w rzeczy samej pracujących bez wytchnienia i ponad siły, istnieje cały szereg takich, którzy z ręką na sercu przyznać muszą, że przeciążeni nie są. Inni zaś, zwłaszcza w życiu parafjalnem, mają obok okresów w ciągu roku bardziej wytężonej pracy, t. zw. czasy ogórkowe, kiedy to naprawdę zaziera im w oczy gość, któryby nigdy dostępu do duszy kapłańskiej mieć nie powinien, mianowicie, nuda. Ci wszyscy swoje cegiełki do wspólnej budowy przynosić mogą. 3-o Naturalnie, kto ma fachowe przygotowanie i zamiłowanie, ten nie potrzebuje katedry uniwersyteckiej, ani seminaryjnej, aby pracować i to nader skutecznie, na polu naukowem. Dowodem tego są te czasopisma naukowe zagraniczne, n. p. niemieckie, gdzie spotykamy się nietylko z artykułami, również zresztą potrzebnemi, popularno-naukowemi, ale też wyrost ze ściśle badawczemi, które wyszły z pod pióra proboszczów, wikarych i katechetów, a przecież księży niemieckich nikt posądzać nie będzie o brak pracowitości w kościele, czy w organizacjach. Ale choćby tamtejsze warunki były łatwiejsze, to po cóż szukać zagranicznych wzorów: i u nas są księża pracujący lata całe w szkołach lub w duszpasterstwie, a nie mniej wydatnie zasłużeni w dziedzinie naukowej.

Lecz od wszystkich nie żąda się zbyt wiele, przeciwnie pragnie się od nich otrzymać bardzo mało. Najpierw od duszpasterzy przedewszystkiem zależy zachowanie w całości tych źródeł, które po parafjach ocalały i często się poniewierają w haniebny sposób. Przytoczę jeden z wielu przykładów: ksiądz, skądinąd bardzo zasłużony i gorliwy, trzymał śliczną bibljotekę, gdzie były wspaniałe folia z siedemnastego wieku a może i wcześniejsze przez kilkanaście lat w pakach w piwnicy. Znacznej części tego zbioru nie udało się już uratować. A to nie jest całkiem wyjątkowy przykład, lecz jeden z tysiąca. A więc jakieś miejsce suche znaleźć na te rzeczy, poukładać porządnie, posegregować, jeśli się da, podług jakiejkolwiek zasady, czy to w porządku chronologicznym, czy też, gdy ustalenie dat napotyka na trudności, podług treści, a więc akta parafjalne osobno, a osobno inne akta, stare książki i tp. Następnie, zasięgnąwszy w razie potrzeby porady u specjalistów, można wolnemi chwilami zabrać się do przeglądania tych danych, ewentualnie do ich notowania. W ten sposób starał się ponotować wszystko, co po kościołach i plebanjach diecezji sandomierskiej napotkał, X. Prob. Wiśniewski i wydał to drukiem. Dziś dla całego szeregu parafji, mających kościoły, zniszczone przez wojnę, te dane, zebrane przez X. W., są jedynemi może istniejącemi źródłami. Gdyby to przynajmniej wykonane zostało, jakże bardzo ułatwioneby już było zadanie założenia archiwów diecezjalnych, gdzieby można było te źródła ostatecznie poklasyfikować i umożliwić do badań historycznych.

Kończę, zwłaszcza pod adresem młodszych księży, zachęceniem ich jak najgorętszem, aby pokochali pracę naukową. Powtarzano to im zapewne nieraz, gdy byli klerykami, że książka to przyjaciel kapłana i stróż jego cnoty. Dodam do tego, że zwłaszcza takim stróżem jest praca twórcza, naukowa. Zdaleka oglądana, nie nęci, owszem, przeraża i odstręcza swą pozorną suchością i oderwaniem od życia. Ale, gdy się zapuścić w głąb terenów, przez nią zajętych, zaczyna ona stopniowo zagarniać nas w niewolę, pochłania nas i porywa za sobą i wielkiem wewnętrznem zadowoleniem obdarza. A zwłaszcza praca taka twórcza, której przedmiotem są te wspaniałe pamiątki przeszłości Kościoła naszego: z początku zda się nic nie widzimy, ledwo rzędy suchych cyfr i nazw, a przecież pod tem nawarstwieniem zewnętrznem kryje się bardzo często skarb drogocenny wielkich czynów i wielkich cnót, któremi znaczyli życie swoje poprzednicy nasi, dep-

cząc to, co było skażone i złe. I odkrycie takie napełni nas radością wielką i jakiemś przedziwnem dostojeństwem, powaga minionych wieków, których staliśmy się naocznymi świadkami, działa na nas tak bardzo uszlachetniająco, że wracając do szarzyzny codziennych zajęć naszych, mimowoli pragniemy podług pieśni poety „chwilę jedną przeżyć tak górnie, jak przodkowie nasi żyli całe życie“. *X. H. C.*

Hodurowcy prą naprzód.

(Dokończenie.)

I czemu to przypisać to dziwne zjawisko, że zespół sekciarski nie mający dotąd legalizacji ze strony państwa, przed dziesiątkiem lat zupełnie nieznany, tak jednak widoczne poczynił postępy? Główną to zasługą X. Farona z Zamościa. Od trzech lat administrator tej hodurowej kaplicy, wywiesił nad głową wysoko jej zamorski buńczuk i fanatycznie weń zapatrzony, z gorliwością, a nawet odwagą godną lepszej sprawy, bierze w jasyr dusze ludu polskiego. Nie zrażając się żadnemi przeszkodami ani zaczepkami i z zewnątrz, umiał wytrwałą i zaciekłą walką odsunąć od wpływów swoich wewnętrznych wrogów i unicestwić ich wpływy. Nie jest to człowiek na miarę wielkich herezjarchów z przeszłości, bo mu brak przedewszystkiem wykształcenia teologicznego jako i filozoficznego, ale zmysłem praktycznym i zapałem dla sprawy, a osobliwie zrozumieniem dla ducha karności, zda się górować nad samym Hodurem. W każdym razie tyle już dziś stwierdzić można, że się wybił wysoko mimo młodego wieku ponad czeredę swoich hałaśliwych rywali, nie przebierających w środkach i nietylko z imienia stanął na czele hodurowego kościółka w Polsce, ale rzeczywiście dzierży ster jego w twardej i chropowatej swojej dłoni.

Przełomowym w jego życiu — oby nie w rozwoju hoduryzmu w Polsce — stał się rok 1930. Faron, wybrany na synodzie nadzwyczajnym w Krakowie 24 kwietnia 1929 r. na biskupa-elekta, musi jeszcze walczyć ze swoimi wrogami, lecz ruchliwy i energiczny ma poparcie ze strony Hodura, któremu zresztą nie żałuje pochlebczego kadzidła.

X. Marcin Władysław Faron, urodzony 19 maja 1891 r. na wsi w Maszkowicach w pow. nowosądeckim, skończył gimnazjum w Nowym Sączu, a potem przebywał rok w szkołach oficerskich w Krakowie i w Baden pod Wiedniem. Skończywszy Seminarjum duchowne w Tarnowie, otrzymał w r. 1916 święcenia kapłańskie z rąk tamtejszego Biskupa Dra Wałęgi. Na swoim wikarjacie w Nowym Wiśniczu objawiał skłonności demagogiczne przeciwko swojemu proboszczowi oraz sympatje dla hoduryzmu, który począł wówczas głowę podnosić w Małopolsce. Odwołany przez biskupa, nie usłuchał; przez policję gwałtownie usunięty i do Krakowa zabrany, ukorzył się, ale po niejakimś czasie znowu wrócił do hodurowców, z którymi się ostatecznie związał w r. 1923. Stwierdza sam, że „dobrowolnie“ do nich przystąpił, a „nie z musu, czy jakiejś winy“. (X. Wł. M. Faron: „Prawda o P. N. Kośc. H.“, Zamość, 1928, str. 33. „Polska Odrodzona“ z 15. VIII. 30, 7, i 22. XII. 30).

Potwierdzony na ponownym synodzie w Krakowie, jedzie ze zwierzchnikiem do Ameryki. Tutaj otrzymuje w Scranton'ie, które nazywa „Betleem Polskiem“, w katedrze św. Stanisława B. i M., 30 stycznia 1930 roku sakrę z rąk Hodura, któremu asystują biskupi Grochowski, Gawrychowski i Jasiński, w uroczystości bierze udział 40 księży.

Przyjąwszy sakrę z rąk heretyckich, oddalił się Faron jeszcze więcej od Kościoła i działajac odtąd jako biskup, jeszcze szersze roznosił dokoła zgorszenie. Mając to na względzie, uważała dawniejsza jego władza duchowna za swój obowiązek obłożyć go karą najsroższą, jaka spotkać może kapłana. Otóż sąd biskupi, na którego czele stał X. biskup sufragan Komar, podkreśliwszy, że już w lipcu 1923 r. grożono mu tą karą i obłożono go ekskomuniką, ogłosił 15 października 1930 r. jego degradację, mocą której Faron stracił prawo do urzędów i beneficjów kościelnych, oraz do noszenia sukni duchownej. Ugodzony tym ciosem, miast z pochyłości zawrócić i poddać się pokucie, nowy biskup zamojsko-krakowski żachnął się złośliwie i z pianą na ustach oświadczył, że już w r. 1926 urzędowo z Kościoła wystąpił, a „biedaczysko bp. Wałęga czepia się go (!) jeszcze dziś, jak pijawka ciała i chce po inkwizytorsku dysponować krajem jego szat... Hańba i wstyd mścicielom, plugawiącym imię chrześcijanina!“

Jak widoczne już z tych kilku słów, Faron nie przejął się dostojeństwem swojej „godności“. Jest to bowiem fanatyk wybuchowy, nie przebierający w wyrażeniach i całą swoją istotą nienawidzący katolicyzmu i papiestwa. Z łatwością można w nim odnaleźć i śledzić psychologję renegata, który zaciekle pluje na świętości wczoraj jeszcze uwielbiane. Jakkolwiek posyłało się do księży hodurowych wezwanie, by nie odnosili się prowokacyjnie do innych wyznań, jakkolwiek „kościół narodowy jest szkołą braterstwa i miłości“, jakkolwiek ciągle podkreśla się wypaczenie chrześcijaństwa u „rzymków“ przez egoizm i brak miłości, to jednak bez przesady można powiedzieć, że wśród głuchej nocy hodurowego zbłąkania się, najjaskrawiej, najczerwieniej płonie im i przewodzi żagiew nienawiści do Kościoła. Listy pasterskie Farona, jego odezwy, artykuły, a nawet proste wzmianki w „Polsce Odrodzonej“, które już po stylu czy bezstylowości poznać można, nabrzmiałe niekiedy tą nienawiścią, nie cofają się przed wytaczaniem nieuzasadnionych zarzutów, graniczących z oszczerstwami. Patrząc na to wściekłe miotanie się, krytyczny umysł już z tego poznać musi, że tam prawdy niema, bo niema miłości, niema pozytywnego systemu zwartego, niema nauki teologicznej. Za znieważenie duchowieństwa katolickiego został Faron przez sądy krakowskie w początkach r. 1930 skazany na pięć miesięcy aresztu, jednak do końca roku go nie uwięziono. W początkach 1931 r. przeniósł się znowu do Zamościa, gdzie dawniejsze austrjackie ustawodawstwo nie obowiązuje i gdzie może bezkarnie napadać na papiestwo i duchowieństwo.

Że krytycyzmu nie można znaleźć w masach ludowych, więc rozmaite te braki i sprzeczności, zawarte w hoduryzmie nie wstrzymały jego roz-

woju. Za to jakoby porywał rzesze ten ton reformatorsko-prorocki, przypominający soczystością wyrażeń i obleśnością śliny oszczerczej wystąpienia Lutra. Przyznać zresztą bezstronnie trzeba, że młodego biskupa hodurowego ponosi jakiś niesamowity zapał, wygrywający na strunach niepohamowanego temperamentu chłopskiego, dzikie lecz urocze dla ludu melodje. Może ten szał nawet dla bezkrytycznych tłumów objawiać się jako przekonanie głęboko w duszy nurtujące i narzuca się z siłą żywiołową. Porwane w jej wir rzesze nie zważają na to, że to żywioł niszczący, choćby dlatego, że unosi się nad nim złocista mitra i steruje nim pastorał biskupi. Mało ich też obchodzi, że mitra ta olśniewa głowę niedokształconą, a pastorał drży w ręku młodego ambitnego pyszałka, któremu zachciało się być reformatorem. Wystarczy przeczytać jego „List otwarty do Duchowieństwa rzym.-kat. w obronie wiary i polskości“, a będzie się miało pojęcie, jakie ogień ten buchający jeszcze pożary wzniecić może.

To też zespół hodurowy i wewnątrz rośnie w siłę. Wszystkie zamachy na jego jedność spełzły na niczem albo niewielką wyrządzały mu szkodę. W ostatnich latach, jak wiadomo, X. Marjan Piechociński, eksbankowiec i po jednorocznem studjum teologji już ksiądz wszedł jako zarządca parafji warszawskiej w sojusz z „ewangelickimi“, a osobliwie z ruchliwym redaktorem „Zwiastuna Ewangelicznego“, pastorem Zygmuntem Michelisem. Opracowawszy osobną liturgję, zbliżoną do protestanckiej, usiłował hoduryzm pchnąć w kierunku protestanckim. Znalazł między nielicznymi księżmi zrozumienie, ale zgnębiony brutalnie przez Farona, odepchnięty przez Hodura, który pod koniec roku 1929 przybył do Polski, znalazł się sam z garstką swoich warszawskich wyznawców w tym „Pol. Nar. Kościele katolickim reformowanym“. Miał poparcie, rozumie się, u pastora Michelisa. Jednak mimo wszystko wśród grona niespokojnych duchów hodurowych czaiła się już schizma. W tem Piechociński umiera 11 lutego 1930 r. w szpitalu żydowskim w Warszawie, zostawiając po sobie żonę i dziecko, i chowają go na cmentarzu ewangelickim. Zdawało się, że Faron po powrocie z Ameryki już może spokojnie triumfować. Bynajmniej, bo duch jego przeciwnika pokutuje. To tu, to tam, zwłaszcza młodsi księża kokietują ten ewangelicki kierunek i już pastor Michelis otwiera osobny dział dla tej kapliczki, w której nawet księdza brak, w swojem piśmie. X. Naceniuk, jeden z głównych wichrzycieli, się chwieje, już X. Hajduk po swoim ożenku z bogatą i leciwą niewiastą odpada, a mimo wszystko jakoś o schizmie w ciągu roku 1930 głucho. Faron, zależny tylko od Hodura, nie wchodząc w żadne przymierza z siostrzanemi cerkwiami słowiańskiemi, osadza się coraz pewniej na stolcu swoim biskupim i stosując żelazną dyscyplinę, w której pobrzmiewa ton żołnierski, mocno trzyma władzę w garści, tem pewniejszy, że we wrześniu 1930 r. Zawadzki zrzekł się godności biskupa-elekta i wyniósł się z Krakowa.

Jakkolwiek już od lat sygnalizowało się niebezpieczeństwo, nadciągające od strony tej sekty narodowej, w obozie katolickim nie zerwano się do rączej obrony dusz zagrożonych. I było można zauważyć, że albo lekceważono sobie tę nową herezję albo uciekano się do brachium saeculare, albo przeprowadzając walkę orężem duchownym, niedostatecznie starano się o jej skuteczność. Dochodziło nawet do tego, że prasa katolicka, nie mając czujnej czy sumiennej służby wywiadowczej i wogóle bagatelizując sobie cały ruch, tatarskie szerzyła wieści o jego zagonach, czy poczynaniach, czy naukach. A co gorsze, za nienawiść jakoby płacono nienawiścią i stąd w zaślepieniu lekko sobie brano wszędzie i wobec wszystkich obowiązujący nakaz bezwzględnej prawdomówności. Tyle razy pisano o kłótniach i rozłamie między hodurowcami, czy gdy chodziło o namioty XX. Huszny czy Piechocińskiego, iż katolikom zdawać się mogło, że z hodurowej kapliczki zostały się tylko gruzy, po których wiatr halny czy polny bezkarnie hula. Tyle popełniało się elementarnych błędów, pisząc o tej sekcie, że znający się na ruchu całym katolik nie mógł wieściom mało poważnym wierzyć, a innowiercy ośmieszali tę ignorancję. Jakkolwiek mamy już w naszej literaturze katolickiej pewniki ustalone przez poważne studjum, nawet rozmaite doktory, którym się nie chciało zajrzeć do tych książek, powtarzały bezustannie błędy dawno już sprostowane. Wreszcie zabrano się w ciągu roku 1930 do wydawania osobnego pisma, „poświęconego do obrony wiary katolickiej przed sekciarstwem“, zakładając pod koniec lata w Radomiu „Prawdę Katolicką“. Nie stanęła i ona, przynajmniej w pierwszych trzech numerach na właściwym poziomie, a tem samem nie wzięła dość poważnego zapędu. Są jednak pewne zapowiedzi, że z początkiem r. 1931 powołane do tego czynniki rozpoczną robotę sypania tam szańców przeciwko naporowi sekciarstwa, a szczególnie hoduryzmu. Czas najwyższy: jest bowiem ten kościółek zamorski i dlatego tak niebezpieczny, że upatrzył sobie stosowną chwilę dziejową do szerzenia błędów. Przedewszystkiem rzucił swoje szturmowe kolumny na odcinek ogromnie ważny i rozstrzygający o losach batalji, tj. na lud, który wszedł dziś w rolę dawniejszej szlachty. A dalej zjawił się hoduryzm u nas w dobie rozkołysanych uczuć nacjonalistycznych, które poruszają serca szerokich kół, a znalazły wstęp i do serc kapłańskich. Prędzej czy później dojdzie do urzędowego potępienia nacjonalizmu, który dziś we wszystkich narodach wysoko głowę podnosi, a wtedy nowe łupy mogą przypaść hoduryzmowi. A niech jeszcze w tej gromadzie księży, którzy stanowią dziś obóz ciurów niedouczonych, pojawią się teolodzy czy wszechstronnie wykształceni przedstawiciele filozofji czy literatury, to wtedy obóz ten śmiało wystąpi już na szaniec polski. A wówczas powtórzyć się może przynajmniej widowisko religijnych zapasów polskich z XVI wieku. *X. Nikodem Cieszyński.*

Z Ameryki.

Stowarzyszenie Misyj wewnętrznych. — Kaplica kolejowa. Aeroplany na usługach misyj.

Istnieje w Stanach Zj. Am. Półn. od 25 lat Stowarzyszenie Misyj wewnętrznych [1]). Z numeru

[1]) „Church Extension Society“, dosłownie: Stowarzyszenie ku rozszerzeniu Kościoła.

jubileuszowego organu tego Stowarzyszenia (październik 1930) czerpiemy niektóre daty o jego działalności.

Stany Zjedn., chociaż urzędownie nie są już krajem misyjnym, mają jednak ogromne przestrzenie, w których faktycznie istnieje jeszcze stan misyjny, a mianowicie na zachodzie, południu i południowym wschodzie kraju. Działalność stow. misyj wewnętrznych rozciąga się na te terytorja, a nadto obejmuje Alaskę, Filipiny i Porto Rico.

Na czele Stowarzyszenia stoi Rada zarządzająca, w której skład wchodzą 4 kardynałowie amer. (kard. Mundelein jest kanclerzem od 14 lat), kilku arcybiskupów, kilkunastu biskupow i księży, razem duchownych 36, a nadto szereg świeckich, którzy są fundatorami stowarzyszenia. Ażeby zostać fundatorem i ipso facto należeć do Rady, trzeba złożyć 5 tys. dol. Takich fundatorów naliczyliśmy w num. jubileuszowym 87. Rada wybiera komitet do zarządu funduszami stowarzyszenia, w którego skład wchodzą: 1 biskup jako prezes i kilku współpracowników (3 wiceprezesów, sekretarz, kasjer, doradca prawny etc.) zarówno duchownych, jak i świeckich. Są także członkowie dożywotni (nie należący do Rady), którzy skladają 1000 dol. jako jednorazową daninę. Takich członków od założenia stow. do końca r. 1929 było 1300 — nadto są po djecezjach komitety lokalne, które zbierają ofiary i przez dyrektora diecezjalnego przesyłają do głównego zarządu. O rozwoju stowarz. niech mówią cyfry: W pierwszym roku istnienia miało Stowarzyszenie 34 tysiące dochodu, a w ostatnim (1930) przeszło półtora miljona. W ciągu 25-letniego istnienia zebrało przeszło 14 miljonów.

Cele stowarzyszenia są: pomagać biskupom w budowaniu kościołów (kaplic) na terytorjach misyjnych, pomagać w utrzymaniu studentów, którzy się chcą poświęcić duszpasterstwu misyjnemu, pomagać w utrzymaniu księży, zaopatrywać kościoły misyjne w potrzebne aparaty do służby Bożej, pomagać w budowie szkół, domów mieszkalnych dla księży, a nadto zebrać fundusz żelazny, z któregoby stowarzyszenie pobierało odsetki na cele misyjne.

Jak dobroczynną jest działalność stowarzyszenia, można wnosić z dat statystycznych co do niektórych diecezyj „misyjnych“. I tak: Diecezja Raleigh, która obejmuje prawie cały stan Półn. Karoliny, ma na przestrzeni blisko 50 tysięcy amer. mil. kw. całej ludności około 2 miljony, a w tej liczbie 7 i pół tys. katolików, t. j. 1 katolik na 270 innych wyznań. Procent katolików jest mniejszy niż w Chinach. Pracuje tu 28 księży. Diecezja Charleston obejmuje stan Połd. Karoliny. Na przestrzeni 31 tys. mil. kw. jest 9 i pół tysięcy katolików wśród 1 mil. 600 tys. innej ludności. Księży tu jest 40. W diecezji Savannah, która obejmuje stan Georgia, jest na przestrzeni 59 tys. mil. kw. 18 tys. katolików na 2 mil. 900 tys. innej ludności. Księży tu jest 60. I tak dalej... na 114 diecezyj w Stanach Zjedn. jest przeszło 50 takich diecezyj „misyjnych“, w których jest mniej więcej taki stosunek katolików do innej ludności, jak u powyżej przytoczonych. Trudność pasterzowania polega na tem, że owieczki są rozprószone na olbrzymich przestrzeniach, więc chociaż liczba księży wydaje się dostateczną w stosunku do liczby katolików, to jednak ci księża muszą odbywać dalekie podróże, aby dosięgnąć swoich owieczek, a nadto z powodu braku większych skupień ludności katol. nie mają dostatecznego utrzymania, ani też nie mogą budować kościołów. Zapomogi udzielane tym diecezjom w ciągu 25 lat wynosiły od 10 tys. aż do 200 tys. dol., a nawet więcej. Największą zapomogę otrzymała diecezja Corpus Christi w Texas, gdzie ludność katol. dochodzi do 250 tysięcy, ale jest bardzo uboga, bo składa się przeważnie z uchodźców z Meksyku, którzy w czasie prześladowania szukali tu wolności religijnej. Ta diecezja otrzymała 284 tys. zapomogi.

W r. 1907 w celu ułatwienia pracy misyjnej Stowarzyszenie zaprowadziło pewną nowość na polu misyjnem, a mianowicie puszczono w ruch kaplicę kolejową. Pierwszą taką kaplicę przerobiono z wagonu pulmanowskiego (Pullman car, podobny do wagonów salonowych w Europie). Był to dar pewnego katolika świeckiego). W porozumieniu z kompanjami kolejowemi kaplica, przyczepiana do pociągu, odbywała podróże misyjne po rozległych prerjach amer. „Św. Antoni“ — tak nazwano tę kaplicę — wędrował po stanach Kansas, Dakota, Idaho, Utah, Oregon, Mississippi, Louisiana, a gdzie przybył, wieść o otwartej misji rozchodziła się, jakby na skrzydłach wiatru, po stepach i puszczach, „powtarzały ją dęby dębom, bukom buki“. Wychodzili traperzy z borów, górnicy z kopalń, gromadzili się osiedleńcy z rozmaitych pustkowi. Ściągali się ludzie różnej narodowości: Niemcy, Austrjacy, Francuzi, Szkoci, Anglicy, Irlandczycy, Polacy, Włosi, Meksykanie, Indjanie, a nawet Chińczycy. Przybywali katolicy, spragnieni od lat słowa Bożego i Sakramentów św., przychodzili i tacy, którzy zapomnieli, że są katolikami, albo uważali się za zapomnianych przez Kościół i powracali do życia wiary. Przychodzili z ciekawości ludzie innej wiary, albo i bez wiary, „religionis nullius“ i wielu z nich się nawracało. W stanie Dakota natrafiono na osiedleńców francuskich, którzy od lat nie widzieli księdza i uważali się za członków zboru adwentystów. Wielu z nich powróciło na łono Kościoła. W stanie Oregon kilkunastu Chińczyków przyjęło chrzest św.

(Dok. nast.) *X. F. C.*

Z listów do Redakcji.

Odnośnie do sprawy e m e r y t u r k s i ę ż y paraf., tylekroć od kilku lat poruszanej przez Red. a więc i odnośnie do artykułu w Nrze 51 (1930), w którym czytam: „Musimy więc koniecznie żądać znacznego podwyższenia śmiesznie drobnej kwoty na emerytury dla księży“, pozwolę sobie narazie zauważyć, co następuje: Wszelkie żale na „nędzę i poniewierkę“ XX. emerytów i prośby o zmiłowanie nad ich losem, odwoływanie się do ludzkich uczuć i poczucia sprawiedliwości Rządu, są, jak uczy doświadczenie 7-letnie, bezcelowe a i niepotrzebne. Albowiem Najwyższy Trybunał Adm. jak wiadomo i Szan. Redakcji, w sprawie emerytury X. Kapturkiewicza [1]) wytłumaczył nareszcie, że polepszenie doli XX. emerytów jest możliwe, nie z łaski, ale według ustaw emerytal. i z 1921 i z 1923.

[1]) Por. nr. 9 „Gaz. Kośc.“ z r. b. str. 104.

Przeto każdy emeryt, który otrzymał już tabelę pensyjną, orzeczenie wymiarowe na podstawie ustawy z 1921 (wydawano takie tabele około połowy 1922 z województwa) powinien wnieść prośbę do województwa mniej więcej następującej treści:

Podpisany uprasza W. W. 1) o wydanie orzeczenia wymiarowego emerytalnego (tabeli pensyjnej), którego dotąd z niewiadomych przyczyn nie otrzymał, a to na podstawie ustawy emeryt. z 1923 r. art. 93, który opiewa: „Przyznane już w Państwie Polskiem uposażenia emerytalne przerachują te władze II instancji, które je przyznały, w myśl ustawy emeryt. z 1921“ oraz 2) uprasza o wypłacenie emerytury według tegoż orzeczenia oraz art. 110 tejże ustawy za czas od 1 X 1923 i na przyszłość.

Uprasza także stosownie do art. 82 ustawy z 1923 o podwyższenie zaopatrzenia emerytalnego do zupełnego wymiaru, stosownie do wezwania okólnika W. Minist. Skarbu ogłoszonego przez W. Województwa: „że zarówno władze jak osoby interesowane nie czynią należytego użytku z postanowienia art. 82 ust. emeryt. z 1923“ — popierając swą prośbę powszechnie znaną opinją publiczną w Polsce, że każdy kapłan katolicki Polak, o ile nie był, jak wszyscy inni Polacy w danym zaborze np. rosyjskim, skrępowany ustawami państw zaborczych, to pracował dla Narodu i Państwa Polskiego na równi z innymi patrjotami, już to w szkole i kościele, już to biorąc udział także i w zebraniach różnych stowarzyszeń i obchodach patrjotycznych.

Pensja zaś emeryt. według ustawy emer. z 1921 art. 54 i z 1923 art. 93 i art. 6 należy mi się następująca:

dla wikarych: IX gr. po	390	punktów
trzechlecia po 30 punktów	180	„
np. za 20 lat służby dodatek regulac.	60	„
razem	630	punktów

× mnożną 43.

więc pensja miesięczna	270 zł.	90 gr.
do tej pensji 10% pensji	27 „	— „
„ „ „ 15% „	40 „	63 „
kwaterowe	30 „	— „
w czynnej służbie pensja przy 20 l. służby.	368 zł.	53 gr.

dla proboszczów: VIII gr. po	420	punktów
trzechlecia po 30 punktów	180	„
np. gdy 20 lat dodatek regulacyjny	60	„
punktów	660 × 43	

Z tej pensji przypada na emeryturę stosownie do ilości lat służby, a to za 10 lat 40% pensji, następnie za każdy rok 2·4 %, a za studja wyższe, jakie ma każdy ksiądz, dolicza się 4 lata służby t. j. 9·6 %. Więc np. wikary mający 20 lat służby ma otrzymać 73·6% z 368 zł. t. j. 230 zł. miesięcznej emerytury.

Ponieważ otrzymywał dotychczas tylko 60 zł. miesięcznie, więc o 170 zł. mniej niż się należało, według ustawy przeto należy się za czas od 1 X 1923 do 31 XII 1930 14.790 zł. i od 1 I 1931 po 230 zł. miesięcznie.

W podaniu do W. Województwa powinien każdy X. emeryt wyliczyć sobie ile mu się należy według wyżej podanego wzoru, a nie poprzestać tylko na ogólnej prośbie o podwyższenie emerytury według ustawy, by wiedzieli, że XX. emeryci mają pojęcie, jaka pensja się im należy i N. Trybunał będzie też orzekał o wysokości pensji równocześnie, o ile do rekursu Ministerstwo dopuści.

Co się tyczy XX. emerytów, którzy nie otrzymali tabeli pensyjnej na podstawie ustawy z 1921, bo im nie wydano takiej tabeli (mogło się to zdarzyć w byłym zaborze rosyjskim), albo przeszli na emeryturę dopiero po 1921 r., to także powinni wnieść podanie do W. Województwa o przyznanie emerytury według ustawy z 1921 i 1923. Więc:

„Upraszam o przyznanie emerytury na podstawie ustawy emer. z 1921 art. 54, który opiewa: „Do czasu wydania w porozumieniu z władzą kościelną osobnej ustawy emerytalnej dla duchowieństwa, rząd będzie wypłacał tym członkom stanu duchow., którzy według dotychczasowych ustaw są emerytami albo, którzy przejdą w stan emerytalny wskutek niezdolności do pracy, następujące pobory“.

Najwyższy Trybunał Administracyjny orzekł, L. Rej. 4667/27 pkt. 5: „Konkordat zawarty ze Stolicą Apos. nie zawiera wcale żadnych norm emer. dla rzym.-kat. duchowieństwa“.

Pkt. 6: „Kondordat nie zmienił wcale dawnych norm emerytalnych“.

Pkt. 7: „Ponieważ art. 54 ust. emer. z 1921 zasadniczo określił uposażenie emeryt. duchowieństwa tak jak urzędników emerytów (IX i VIII gr. płac) i norma ta ma moc obowiązującą do czasu wydania w porozumieniu z władzą kościelną osobnej ustawy emeryt. dla duchowieństwa, więc prośba moja uzasadniona. Jestem emerytem od dnia . . . (według załączonego pisma Naj. Kurji B. z . . . (data przejścia na emeryturę oraz wysokość dotychczasowej emerytury). Pobierałem więc emeryturę mniejszą niż ustawowa (obliczyć według ustawy, według wzoru podanego wyżej), należy mi się przeto za czas ubiegły . . . i na przyszłość miesięcznie . . .

XX. emeryci, wnoszący prośby do Województwa o przyznanie ustawowych pensyj muszą być przygotowani i zdecydowani do wniesienia rekursu do Ministerstwa a następnie do Najwyższego Trybunału (ten przez adwokata). Urzędników bowiem w Ministerstwie zgoła nie obchodzi wyrok wydany już w identycznej sprawie emerytalnej X. Kapturkiewicza przez Najw. Trybunał i chcą nękać XX. emerytów jak najdłużej, odsyłając ich prośby o emeryturę na drogę rekursu do N. Trybunału, mówiąc, że „ich to nic nie kosztuje“.

P. S. Pouczenie i zachęta ze strony Szan. Redakcji, by XX. emeryci wnosili jeden po drugim podania o emeryturę, powinny wpłynąć na szybsze załatwienie tej sprawy, może nawet bez rekursów do Najw. Trybunału. *X. Jan Bajorski*, emer. wikary.

O kupnie książek zagranicznych.

Na ogół nasi duchowni kupują dość dużo książek zagranicznych, niemieckich i francuskich — a to nic dziwnego, bo nasza literatura jeszcze stosunkowo uboga a potem, ktokolwiek pragnie nabyć szerszych poglądów, z konieczności musi się zapoznać z tem, co w innych krajach piszą.

Jakim sposobem najlepiej nabywać książki zagraniczne?

Najczęściej postępuje się u nas tak, że się zamawia książki wprost w Wiedniu, w Berlinie lub w Paryżu. Firma Herdera liczy setki księży polskich jako klientów i agentów swoich posyła do nas, by im proponować kupno książek teologicznych na dogodnych warunkach. Rzadko kiedy zamawia się książki u księgarza polaka — jest to zdaje się, jeszcze następstwo

stosunków z czasów dewaluacji, kiedy to nasi księgarze się wzbraniali poprostu, sprowadzać książki z zagranicy, gdyż nie było można ceny ustalić.

Dziś się stosunki zmieniły. Kto obecnie jeszcze zamawia książki wprost w Francji lub Niemczech, krzywdzi siebie i krzywdzi handel polski. Jak wiadomo, księgarz dostaje od księgarni nakładowej pewien procent (około 25 %) za sprzedaż książki. Tego procentu nigdy nie wolno odstąpić klientowi, bo zabrania tego międzynarodowa umowa. Wobec tego księgarnia zagraniczna dostarcza zamawiającym w Polsce książki po tej samej cenie, co księgarz polski, z tą jedyną różnicą, że dolicza portorjum z zagranicy do miejscowości zamawiającego, i o tyle kupujący drożej płaci i pozatem ma kłopot z przesyłką pieniędzy na wyrównanie rachunku.

Wzmiankowany zaś procent staje się zyskiem księgarza, który książki dostarcza, a który zato jest zobowiązany płacić portorja i inne wydatki manipulacyjne. Wobec tego udając się wprost do księgarni zagranicznej, niejako tejże odstępujemy ów zysk, odbierając go firmom polskim i wyrządzając im tym sposobem niesłusznie wielką krzywdę.

Możnaby tu na usprawiedliwienie swoje wysunąć, że polskie firmy nie dość szybko zamówienia wykonują. Lecz nie należy tego tak ogólnie twierdzić. Każda większa, poważna księgarnia polska może w obecnych warunkach w 10 dniach dostarczyć wszelkich książek zagranicznych.

Nadmieniamy, że „Bibljoteka Religijna“ zorganizowała w końcu r. ub. swój dział księgarski zagraniczny i w jak najkrótszym czasie, jak wyżej wspomniano, dostarczy wszystkich dzieł z Niemiec, Francji i Włoch po cenach wyznaczonych w katalogach zagranicznych.

Przestrzegamy także przed zakupnem książek za pośrednictwem agentów. Bo niby to dogodne warunki spłaty, przez nich ofiarowane, można również uzyskać w naszych firmach, o ile się ich zażąda, a zyski — zamiast je bez potrzeby odstępować agentom niemcom — przyczynią się do podtrzymania naszego handlu księgarskiego i podniesienia bilansu handlowego w państwie.

Nie należy zatem krzywdzić ani siebie ani księgarza-rodaka i trzeba książki zamawiać w naszych firmach.

Nekrologja.

Ś. p. X. Marcin Nikodem, proboszcz w Ołpinach, dziekan Biecki [1]).

Dnia 13 września 1929 r. umarł na paraliż serca ś. p. X. Marcin Nikodem, kapłan nieprzeciętnej miary, gruntownie wykształcony, sumienny w wypełnianiu wszelkich swoich obowiązków, pobożny, najbardziej wzorowych obyczajów, mąż prawdziwie „secundum Cor Dei et vir ecclesiasticus“. Kochany i szanowany był przez lud i księży kondekanalnych i znany szeroko na całą okolicę. Plebanja w Ołpinach przez te lat dwadzieścia kilka była ośrodkiem, do którego z prawdziwą przyjemnością dążyli sąsiedzi kapłani, aby po trudach i kłopotach codziennego życia wypocząć duchowo, zabawić się prawdziwie po kapłańsku i zaczerpnąć nowych sił do dalszej swej pracy. Przepięknie na pogrzebie jego przemówił, żegnając go, kolega i przyjaciel X. prałat dr. Stefan Momidłowski i umieścił o nim wspomnienie pośmiertne w „Kronice Przemyskiej“, które przytaczamy w skróceniu, bo należy się temuż kapłanowi również wspomnienie w „Gazecie Kościelnej“.

X. Michał Sidor, dziekan, przyjaciel zmarłego.

* * *

„Był to bowiem prawy kapłan i przedewszystkiem kapłan, nie szukający siebie, majątku, zbogacenia się materjalnego, lecz tylko zbawienia dusz, im poświęcający wszystko i wiedzę swoją, ustawicznie przez ciągłe kształcenie się pomnażaną, doświadczenie i prawdziwie niezmordowaną pracę.

Pochodził z rodziny włościańskiej ze Studzianu w Przeworskiem (ur. 1869), nauki gimnazjalne pobierał w Rzeszowie i Przemyślu, gdzie też w roku 1894 przyjął święcenia kapłańskie z rąk ś. p. biskupa Łukasza Soleckiego. Do pracy duszpasterskiej zaczął się zaprawiać w Zrencinie, skąd znów przeniesiony do Ołpin, do boku sędziwego ś. p. X. Augustyna Machowicza, po nim objął w roku 1903 parafję, jako proboszcz.

Piszący te słowa przez długie nieraz czasy podczas wakacyj lub świąt, widział życie kapłańskie ś. p. Zmarłego. Poranne modlitwy, nieodłączna medytacja, Msza św., po niej słuchanie spowiedzi, mniejsze godziny brewiarza, sprawy kancelaryjne, gdy wypadło, chorzy, szkoła, w której nigdy godziny nie opuścił. Po południu nieszpory, jutrznia na dzień następny, czego się pedantycznie trzymał, lektura gazet, czasopism, dzieł naukowych, gdyż jak wspomniałem, uważał sobie za obowiązek ustawicznie się kształcić.

Do kazania niedzielnego gotował się już od poniedziałku, rozczytując się w odnośnych źródłach, a bibljotekę kaznodziejską, składającą się z wszystkich nowości, wydawanych w języku polskim i niemieckim, pozostawił ogromną. „Żywcem“ cudzej pracy nie wynosił na ambonę, wszystko u niego musiało być napisane „in extenso“ od tekstu do Amen. Pozostawił parę tysięcy kazań spisanych z ogromną dokładnością, która zresztą wszędzie go cechowała. W kazaniach umiał uwzględniać najnowsze kierunki nurtujące wśród ludu.

Często urządzał w parafji misje lub rekolekcje.

Dziatwa była szczególniej umiłowanem polem pracy Zmarłego. On nie wiedział, co znaczy opuścić godziny szkolne — z wyjątkiem chyba, gdy zaopatrzenie chorego odwołało go od szkoły. Poza godzinami szkolnemi w czasie wiosennym przygotowywał dzieci do pierwszej spowiedzi i Komunji św. Jak jego dzieci były wyuczone, niech posłuży jako dowód jedna z wizytacyj, jaką w Ołpinach odbywał X. biskup-sufragan Fischer, sam katecheta niezrównany. Biskup rzuca podczas wizytacyjnej katechizacji dzieciom pytania i spotyka się z odpowiedziami śmiałemi, trafnemi. Zaczyna zadawać pytania coraz trudniejsze — dziatwa odpowiadała na wszystko. Wówczas X. Biskup mówi: „Widzę, że w Ołpinach dzieci nietylko katechizm umieją, ale dogmatykę i moralną“.

Jeszcze jako wikary założył istniejące do dzisiaj Kółko rolnicze; gdy ś. p. X. biskup Pelczar rzucił myśl Związku katolicko-społecznego, który niczem innem nie jest, jak przez wielkiego Miłośnika przyszłości narodu przewidzianą „Ligą katolicką“, ś. p. X. Nikodem umiał wprowadzić w czyn niejedno z zamierzeń Związku. Przecież już w r. 1913 przy Kółku rolniczem był lokal przeznaczony na jej godziwe rozrywki, lub lokal dla starszych, rodzaj uczciwego kasyna...

---

[1]) Wspomnienie to zamieszczamy, — chociaż jest bardzo spóźnione (przysłano je nam z końcem stycznia r. b.), bo sądzimy, że należy się uczcić i w naszej „Gazecie“ kapłana tak zacnego i zasłużonego. Dop. red.

We wspomnieniu nie mogę pominąć czasów wojny. We wrześniu 1914 musiał proboszcz opuścić Ołpiny, ale opuścili je i Ołpiniacy (jak również ewakuowano Szerzyny, Żurową), bo dowództwo austrjackiz miało tam przyjąć bitwę. Nie minęło jednak dziesięć dni, gdy proboszcz znalazł się znowu na miejscu ze swoimi i między swoimi. Przyszły przemarsze wojsk rosyjskich, niedola, udręka nie do zniesienia, a jednak pasterz trwał i wytrwał. Bywało — nie było soli ni cukru, bitwy toczyły się na polach plebańskich, proboszcz umacnia swój lud, wśród gradu kul spieszy, by zaopatrzyć w domu ubogich, staruszkę ugodzoną pociskiem, nie zważa na siebie, bo ukochał dusze i o nie mu chodziło.

Zawsze skarżył się na serce i jego niedomagania, nie chciano mu wierzyć. Przychodziły ciosy. Pierwszym — to zniszczenie wśród bitwy 4 maja 1915 kościoła; płakał, gdy widział płonącą świątynię. Zaczął budować nowy kościół, pomagali mu księża współpracownicy, lecz każda trudność odbijała się na sercu rzeczywiście nie bardzo mecnem. Na domiar nieszczęścia władze szkolne zniosły szkołę żeńską, prowadzoną chlubnie przez SS. Dominikanki, by w myśl nowych prądów założyć szkołę koedukacyjną. Proboszcz wiedział, co taka szkoła niesie ze ze sobą, czynił wszystko, by ratować stan posiadania; — „wyższe“ względy zwyciężyły. To był cios, którego proboszcz nie przeżył.

We środę 11 września 1929 przewodniczył na konferencji dekanalnej, spowiadał się; w piątek rano 13 marca, gdy się ubierał padł rażony paraliżem serca. Żył jeszcze, serce jego odczuwało wszystko, każdy ból, każdą troskę duszy każdej, bolało z powodu może dobrych, ale nieostrożnych pociągnięć w szkołach naszych, — i przestało bić, by się odezwać w dzień Zmartwychwstania.

Ostatnią przysługę w dniu 16 września 1929 oddało mu 48 kapłanów i niezliczone rzesze ludu, który prawdziwie szczerą modlitwą i rzewnym płaczem towarzyszył mu do grobu.

Niech spoczywa w pokoju Pana!“

X. Momidłowski.

Sprawy religijne.

X. kard. Bertram o skrajnym nacjonaliźmie. W liście pasterskim wydanym z okazji świąt Bożego Nar. zwraca się arcyb. wrocławski kard. Bertram przeciw fałszywym prorokom radykalizmu i z prawa i lewa, a specjalnie przeciw „przesadnemu nacjonalizmowi“.

Istnieje nacjonalizm uprawniony. Cechą jego jest miłość mowy ojczystej, miłość i przywiązanie do własnego szczepu, do ojczystego obyczaju, wdzięczność względem Stwórcy za odziedziczone przymioty. Póki nie grzeszy się przeciw prawdzie i miłości, wszystko w porządku, — ale nieporządek zaczyna się z chwilą, gdy wynoszenie się nad drugich wzrok zaciemnia. I znowu wszystko w porządku tak długo, dopóki wierność i przywiązanie do ojczyzny góruje i łączy uczuciem wspólnoty braci, choć różnemi językami mówiących.

Rozumny nacjonalizm, szanujący właściwości innych narodowości, — i skupia i łagodzi ewentualne przeciwieństwa. Ale fanatyczny nacjonalizm rodzi wzajemną pogardę i nienawiść między ludami, a co gorsza, zrywa nadnaturalne węzły, węzły mające łączyć wszystkich, jako spadkobierców i apostołów chrześcijańskiej kultury.

My chrześcijanie-katolicy nie znamy religji „rasowej“, znamy jedynie światowładne Objawienie Chrystusa. Objawienie to dało jedyny skarb wiary dla wszystkich narodów, dało im te same drogi do zbawienia. Każdy naród w królestwie Chrystusowem może swe właściwości, odrębności zachować i pielęgnować; — lecz przenigdy nie będą prawdy i przykazania Chrystusowe naginać się wedle upodobań ras i ich osądom poddawać.

My katolicy nie uznajemy żadnych kościołów narodowych. Zbawcze prawdy, przechowywane w skarbnicy Kościoła katolickiego, są dostępne dla wszystkich, są własnością na równi wszystkich narodów i ludzi. Ów zaś „kościół narodowy“ („nationale Religionsgemeinschaft“), oderwany od opoki Piotrowej, — którym ma kierować rasowa idea aryjsko-bohaterskiej teorji o Zbawicielu, to zaprawdę szaleńczy twór fałszywych proroków.

Ale i socjalizm i komunizm — oba w służbie bezdusznej t. zw. „myśli wolnej“ („Freidenkertum“), w tej samej mierze nie dadzą się uzgodnić z Chrystjanizmem.

Trzeba rozumnych dróg szukać i w duchu ofiary używać odpowiednich środków, by zwolna upokorzony i znękany naród móc ku lepszej wieść przyszłości. („Kardinal Bertram gegen die Irrtümer des Nationalismuss w „Schönere Zukunft“, Nr. 16 z 18 stycznia 1921, str. 336).

Z piśmiennictwa.

Obrzędy Chrztu świętego. Z rytuału rzymskiego przełożył i objaśnił X. J a n K o r z o n k i e w i c z. Kraków 1931 (Stron 23. Wydawnictwo „M y s t e r i u m C h r i s t i“. Cena 1 egz. 25 gr., 10 egz. 2 zł., 100 egz. 20 zł. tylko do 15 III 1931, potem za 1 egz. 40 gr.).

Mała ta i tania książeczka zasługuje bardzo na rozpowszechnienie w najszerszych kołach. *X. A. P.*

Wielebna Matka Teresa od Jezusa Marja Anna Marchocka Karmelitanka Bosa (1603—1652), Kraków 1931 (Stron 248. Wydawn. XX. Jezuitów).

Książka ta, opracowana na podstawie własnych zapisków Matki Marchockiej, kronik klasztornych i żywotu, napisanego przez jej spowiednika O. Ignacego od Św. Jana Ewang. R. B., zapoznaje nas w sposób bardzo budujący i głębokie czyniący wrażenie z życiem i działalnością świątobliwej sługi Bożej, która jaśniała najwznioślejszemi cnotami i miała nawet dar spełniania cudów — według informacyj całkiem wiarogodnych, ale jeszcze nie stwierdzonych przez Kościół. Warto ją więc przeczytać. Szkoda tylko, że opowiadanie jest gdzieniegdzie zbyt rozwlekłe i zawiera szczegóły drobiazgowe i nieciekawe (jak np. którzy księża w tym czy owym dniu odprawiali Mszę św. u Karmelitanek). Także wysłowienie nie wszędzie jest poprawne, jak np. na str. 26 w. 4: „Matka zapowiedziała jej, aby się nieważyła myśleć o tym klasztorze, c h o ć b y t o b y ł o p o w o d e m j e j ś m i e r c i“ — co to znaczy? Na str. 157 w 10 zdołu czytamy: „Miała okropne kurcze i z a d u s z e n i a“ (zam. „duszności“). Na str. 42 w. 29: „Niech będzie uwielbion y m Pan“ (zam. „uwielbion y“); podobnie i gdzieindziej; nie jest to błąd językowy i dziś bardzo wielu tak pisze, ale n. zd. lepiej kłaść zwykle takie imiesłowy i przymiotniki, należące do orzeczenia, w przyp. 1-ym niż 6-ym.

Pominąwszy jednak te i inne usterki mniejszego znaczenia, sądzimy, że jest to książka niemałej wartości i nadająca się bardzo dobrze na lekturę duchowną.

X. A. P.

O. Ireneusz Kmiecik: Św. Antoni Padewski jako zwierciadło cnót. Kraków 1931 (Str. 117. Nakładem OO. Reformatów. Cena 1 zł.).

Nazwisko O. Prowincjała Reformatów znane jest już dobrze naszym Czytelnikom, bo nieraz polecaliśmy gorąco w „Gaz. Kośc.“ jego kazania i inne pisma. Te-

raz uczcił 700-letnią rocznicę śmierci św. Antoniego książką niewielkich rozmiarów, ale pełną bardzo dobrej treści, wzywającej do naśladowania cnót Świętego. Książka ta nadaje się wybornie na lekturę duchowną dla ogółu wiernych, a nadto dostarcza cennych myśli i przykładów do kazań i egzort o modlitwie, pokorze, miłości Boga i bliźniego i t. d. *X. A. P.*

Moje nawrócenie. Lwów 1931 (Stron 124. Wydawnictwo OO. Dominikanów).

OO. Dominikanie (którzy mają już własną drukarnię we Lwowie, pl. Dominikański 2) zbogacili w ostatnim czasie naszą literaturę treści religijnej kilkoma bardzo cennemi dziełami (poleconemi także przez nas gorąco w naszej Gazecie). Teraz wydali znowu przekład wybornej książki w której Matka Katarzyna Nicholl (czyt. Niczoll), urodzona w Londynie 26 kwietnia 1834, córka rodziców zamożnych i należących do najwyższych sfer towarzyskich, a zmarła w r. 1913 w Buenos-Aires w klasztorze Sacré Coeur, opowiada w sposób zajmujący i budujący o swem nawróceniu i o wielkich przykrościach, które z tego powodu znieść musiała od swej rodziny. Opowiadanie to zawiera także dużo szczegółów ciekawych, dotyczących różnych osobistości wybitnych, z któremi autorka zapoznała się, czy to w Anglji, czy w Rzymie, jak np. późniejszych kardynałów Manninga, księcia Chigi i innych.

Książka wydana jest pięknie, przekład polski jest poprawny i czyta się, jak oryginał. Gdzieniegdzie tylko zakradły się błędy w pisowni nazw włoskich i tak kościół rzymski Trinità dei Monti nazwany jest na str. 43: Trinitata, na str. 51: Trinita; na str. 48 (w. 11 zdołu) czytamy: S i e n n ę zam. S j e n ę. *X. A. P.*

Ks. Dr. **Kazimierz Kowalski,** profesor Arcybiskupiego Seminarjum Duchownego w Gnieźnie, docent Uniwersytetu Jagiellońskiego: **Podstawy filozofji,** — Gniezno 1930, nakładem „Studia Gnesnensia", skład główny: Drukarnia św. Wojciecha w Poznaniu, str. 272, 8-ka większa. (Dok.).

Praca ta, jak to Autor sam zaznacza w przedmowie, opiera się w szerokiej mierze na dorobkach pracy X. prałata Noel'a, prezydenta Wyższego Instytutu filozoficznego w Lowanjum, a następcy X. Kardynała M e r c i e r'a, oraz pragnie być pewnego rodzaju traktatem wstępnym do systematycznego uprawiania metafizyki i teodycei. Autor, utrzymujący żywy kontakt z badaniami filozoficznemi na Zachodzie, podaje gruntownie przemyślany, konsekwentny i systematyczny pogląd filozofji wieczystej na zagadnienia poznawcze. Posługując się w badaniach wskazaną przez wielkiego Prymasa Belgji metodą szczerości bezwzględnej, nie ukrywa Autor wielkich trudności, nasuwających się przy rozpatrywaniu zagadnień epistemologicznych, lecz argumentami bezwzględnie pewnemi, opierającemi się na refleksji umysłu ludzkiego nad sobą samym, dokąd już błąd przystępu niema, usuwa je i zagadnienia rozwiązuje. Podobnie wykazując i w problemie ontologicznym niedostateczność i słabość teoryj myślicieli nowoczesnych, a szczególnie Kanta i Bergson'a, stara się jasno wyłożyć i rozumowo poprawnie uzasadnić naukę św. Tomasza. Wartość tej pracy — obok powyższych zalet — podnosi także niezwykle staranne i obfite zestawienie i uwzględnienie najnowszej literatury tak polskiej (niestety bardzo ubogiej), jak zagranicznej, oraz tekstów Arystotelesa i św. Tomasza, dozwalających badaczowi wyrobić sobie bezstronny sąd o zdaniu owych genjuszów w tej sprawie. W związku z tem zaznaczyć należy, że dzięki powyższym walorom praca X. Dra Kowalskiego umożliwia zapoznanie się z najnowszemi wynikami badań myślicieli polskich i zachodnich i pozwala stanąć w ten sposób na poziomie współczesnych badań filozoficznych. Nadto przyjemnie uderza w całej książce owa tak ceniona i praktykowana przez Doktora Anielskiego nieosobistość pracy, unikająca stawiania ciągle przed oczy swego subjektywnego zdania, a szukająca i poddająca się tylko prawdzie i bezwzględnie pewnym, objektywnym dowodom.

Zaznaczyć jednakże wypada, że obok tych pierwszorzędnych zalet dzieła, spotykamy i pewne n i e d o c i ą g n i e n i a. I tak między paragraf trzeci wstępu księgi pierwszej a rozdział o określeniu filozofji, ściśle ze sobą się łączące, niespodziewanie wtrącony jest rozdział o nauce w ogólności. nie powiązany ani z poprzedzającym ani z następującym ustępem. Rozdział ten należałoby może umieścić na samym początku księgi pierwszej, a potem z rozważania o nauce w ogólności przejść do filozofji jako nauki par excellence i jej roli wśród nauk mniej doskonałych, o czem mowa jest dopiero w teorji poznania. Nadto gdyby twierdzenia przeciwników, zawarte obecnie w paragrafach 3, 4 i 6 części drugiej księgi pierwszej, umieszczone zostały w teorji poznania, okazałyby swój błąd i swą niedostateczność przez samo zestawienie z argumentami epistemologicznemi podanemi przez Autora, podczas gdy skrytykowanie ich w księdze pierwszej może się wydać czytelnikowi, nie zaznajomionemu z teorją poznania, nieuzasadnione. W dalszym ciągu zarzucićby można pewne powtarzanie się i miejscami niedokładną korektę oraz drobne niejasności i usterki stylistyczne. Jednakże mimo to praca posiada n. zd. wysoką wartość i w naszej ubogiej literaturze filozoficznej stanowi bardzo znaczny i cenny nabytek i dlatego też należy jej życzyć jaknajwiększego rozpowszechnienia się wśród naszej inteligencji, aby prawda i u nas mogła święcić tryumfy.

Z. K.

J. Raus C. SS. R.: „Institutiones canonicae", ed. 2. E. Vitte, Lyon pl. Bellecour 3, 1931, str. XLIV—808, cena 54. fr.

Podręcznik prawa O. Rausa, odznaczający się wielką zwięzłością i syntetycznem ujęciem kanonów doczekał się w niedługim czasie drugiego wydania, które jest w znacznej części zupełnie nowem, liczy bowiem o 300 stron więcej niż wydanie pierwsze. Poprzedza wstęp o naturze, konieczności, metodzie i historji wiedzy prawniczej, oraz o powstaniu kodeksu prawa kościelnego. Następuje wykład kanonów podzielony na 5 ksiąg, stosownie do podziału kodeksu. Największe zmiany zaprowadził autor w księdze III i następnych, gdzie dodał opuszczone poprzednio traktaty o symonji, o sakramentach, o kulcie, o nauczycielskim urzędzie Kościoła, o fundacjach pobożnych, o procesach małżeńskim, beatyfikacyjnym itd. Nadto wszędzie uwzględnił autor najnowsze rozporządzenia i wyjaśnienia Stolicy św.; bibljografję doprowadził aż do ostatniej chwili. Przez częste zastosowanie drobnego druku zdołał autor pomieścić dużo materjału na stosunkowo niewielu stronach, a oraz naocznie odróżnić rzeczy ważniejsze od mniej ważnych. Jeżeli już pierwsze wydanie zostało przez krytykę fachową z uznaniem przyjęte, to tembardziej na takie uznanie zasługuje wydanie drugie. Dzieło nadaje się znakomicie jako podręcznik po seminarjach duchownych, gdzie niema czasu na bardziej szczegółowe studjum i obszerne rozstrząsanie kwestyj spornych.

S. Gianni C. SS. R.: „Institutionum moralium Alfonsianarum epitome“, E. Vitte, Lyon pl. Bellecour 3, 1930, str. 565, cena opr. 30 fr.

Dla ułatwienia teologom i młodym kapłanom powtórek weszło w zwyczaj wydawanie streszczeń podręczników zwłaszcza teologji moralnej. Tak tedy i duży podręcznik teologji moralnej O. Marca C. SS. R., mający już 3 wydania po kodeksie (wszystkich razem 17), doczekał się również swego streszczenia. Wydane ono zostało w bardzo wygodnej formie, na papierze brewjarzowym, stąd książeczka oprawna waży zaledwie 250 gramów i można ją łatwo nosić ze sobą. Wszędzie jest moc odsyłaczy już to do kodeksu, już to do podręcznika tak, że bez trudności można odnaleść czy tu, czy tam obszerniejsze wyjaśnienie kwestji. Streszczenie jest zresztą dokładne i jasne, że można na niem poprzestawać bez uciekania się po wyjaśnienia do większego dzieła. Owszem, bardzo często zamieszcza autor praktyczne wskazówki i rady pastoralne, oraz rozwiązanie kazusów moralnych tak, że książka może oddać znakomite usługi wszystkim kapłanom zajętym w duszpasterstwie. Dokładne spisy ułatwiają szybkie odnalezienie każdej kwestji. Dzieło spotkało się z wielkiem uznaniem i wielu uważa je za jedno z najlepszych streszczeń. *K. S.*

Św. Jan od Krzyża. Noc ciemności i Pieśń duchowa. Tom drugi dzieł św. Jana od Krzyża. Przełożyła z hiszpańskiego Eugenja Kostecka T. O. C. Lwów 1931 (stron 441 w 8-ce. Nakład „Bibljoteki Religijnej“. Cena 9 zł).

Tom pierwszy przekładu polskiego dzieł wielkiego mistrza życia duchownego, Doktora mistyki, wyszedł p. n. „Wnijście na Górę Karmelu“ w r. 1927 i poleciliśmy go gorąco w „Gaz. Kośc.“ z tego samego r. (str. 582), stwierdzając, że pani Kostecka wywiązała się n. zd. doskonale z trudnego swego zadania. Teraz donosimy z radością o wydaniu tomu drugiego, równie starannie i pięknie przełożonego. Dodany na końcu „Indeks rzeczowy“ ułatwia zorjentowanie się w bogatej osnowie tomu. Dzieło to nadaje się bardzo dobrze na lekturę duchowną, a nadto dostarcza dużo wybornych myśli do nauk dla katolików wykształconych. *X. A. P.*

Z Wieniawskich Marja Ejsmondowa: W epoce dzikich „jazzów“ i trujących gazów. Warszawa 1929. Z przedmową Zdzisława Dębickiego. (Stron 51. Skład główny u Gebethnera i Wolffa w Warszawie).

Jest to zbiór wierszy dowcipnych i zabawnych, ośmieszających modne dziś tańce i stroje kobiet. Warto je rozpowszechniać w tych kołach dla których są przeznaczone, bo:

„Sarkazm i drwiny, jak świat światem,
pewniejsze wyniki dawały,
niż wszelkie komunały i nudne morały“.

(Motto autorki). *X .P.*

Wiadomości diecezjalne.

Diec. przemyska. Odznaczeni godnością szambelanów Jego Świątobliwości XX.: Józef Foryś, dziekan rymanowski i proboszcz w Haczowie; Michał Huciński, wicedziekan liski i proboszcz w Lutowiskach; Antoni Dożyński, wicedziekan rudnicki i proboszcz w Rudniku n/Sanem; Stanisław Szpetnar, katecheta gimn. w Krośnie; dr. Jan Kwolek i dr. Jan Grochowski, profesorowie św. Teol. w Przemyślu.

Mianowani XX.: prałat Konstanty Bieda, scholastyk Kapituły katedralnej w Przemyślu, dziekanem-infułatem; dr. Stefan Momidłowski, scholastykiem kapituły; Michał Dukiet, proboszcz w Rozwadowie, dziekanem dekanatu rozwadowskiego; Ignacy Pyzik, proboszcz w Pysznicy, dziekanem dekanatu ulanowskiego; Franciszek Kułak, proboszcz w Stanach, dziekanem dekanatu rudnickiego; Feliks Chudy, proboszcz w Radomyślu n/S.; wicedziekanem dekanatu rozwadowskiego; Leon Ziębka, proboszcz w Domostawie, wicedziekanem dekanatu ulanowskiego; Antoni Dożyński, proboszcz w Rudniku n/S., wicedziekanem dekanatu rudnickiego; Stanisław Rybak, proboszcz w Grębowie, wicedziekanem dekanatu Miechocińskiego; Leon Wilk, wikary z Grębowa, administratorem w Stalach; Jakób Przybyłowicz, wikary z Bukowska, administratorem w Rumnie; O. Reginald Jadownicki, Dominikanin, administratorem w Tarnobrzegu; Stanisław Bryś, wikary z Błażowej, zastępcą katechety szk. powsz. w Strzyżowie; Franciszek Gosztyła, proboszcz w Zrencinie, administratorem excurrendo w Wrocance.

Urlop dla poratowania zdrowia otrzymał do końca czerwca b. r. X. Antoni Chodorski, katecheta szk. powszechnej w Strzyżowie.

Suspensus a divinis et officio vicarii cooperatoris in Jasionów eliberatus est Casimirus Kret.

Zmarł X. Michał Pasierbowicz, proboszcz w Wrocance, w 42 r. życia, a 17 r. kapł. R. i. p.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.